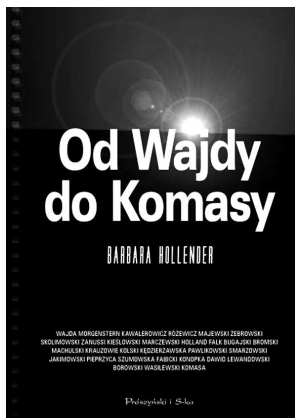


Przygoda człowieka myślącego

ŁUKASZ MACIEJEWSKI



Konrad Eberhardt nazywał kino *sztuką-nieszuką*, Bolesław Michałek twierdził, że sztuka jest szansą dla filmu, Krzysztof Mętrak dowodził, że *film bywa sztuką w bardzo sprzyjających warunkach*. Dla Barbary Hollender, autorki imponującego, zaprojektowanego na trzy tomy projektu wydawniczego zawierającego portrety polskich reżyserów, kino jest przede wszystkim przygodą. Kinem z suspensem i emocjami.

* * *



Kim jest dobry krytyk? Anatol France uważał, że jest nim artysta opowiadający o *przygodzie własnej duszy w relacji z cudzym dziełem*. Czytając cykl reżyserski Barbary Hollender, poznajemy nie tylko prywatny kanon cenionej krytyczki, ale także jej sposób myślenia, spojrzenie na świat, poglądy na sztukę. To – tak jak tytuł powieści Marii Dąbrowskiej – przygoda człowieka myślącego.

Barbara Hollender jest jedną z najlepszych i najbardziej szanowanych polskich dziennikarek kulturalnych. Od wielu związana z redakcją „Rzeczpospolitej”, miłość do kina i literatury odziedziczyła w genach. Jest córką Barbary Seidler, wybitnej reportażystki i pisarki, oraz Wilhelma Hollendra, legendarnego kierownika produkcji studiów filmowych „Zodiak” i „Tor”, stałego współpracownika Jerzego Hoffmana czy Andrzeja Munka. W domu rodzinnym Barbary bywali najwięksi polscy reżyserzy, aktorzy, pisarze. To musiało działać na wyobraźnię. Całe życie z kinem, zwłaszcza z filmem polskim, zaowocowało cyklem wydawniczym, na który złożyły się setki wcześniejszych artykułów, esejów czy wywiadów dziennikarki.

Od początku założyłam sobie, że będzie to książka o kinie, o ludziach i o Polsce. Koncepcja, najprostsza z możliwych, polegała na tym, by znalazły się w niej sylwetki twórców wszystkich pokoleń. (...) Nie chciałam robić krótkich not biograficznych – to można przeczytać w Internecie. Chciałam, by bohaterowie szkiców stali się czytelnikom bliscy – tak autorka zwierza się Oli Salwie ¹.

Struktura obu tomów – *Od Wajdy do Komasy* oraz *Od Kutza do Czeka* – jest podobna. Pięćdziesiąt pięć obszernych portretów reżyserskich zostało zgrupowa-

nych w porządku chronologicznym, od najstarszego filmowca po najmłodsze pokolenie. Od Andrzeja Wajdy aż do Jana Komasy w tomie pierwszym, od Kazimierza Kutza do Kuby Czekaja – w drugim. Hollender opisuje drogę twórczą każdego bohatera, zestawiając cytaty z licznych rozmów z analizami wybranych tytułów, kontekstami socjologicznymi i obyczajowymi. Krytyczka wyznaje przy tym zasadę zaczerpniętą niegdyś od Tadeusza Sobolewskiego, że krytyk powinien być z filmem, a nie przeciwko filmowi. Tej idei jest wierna od lat.

Pisarstwo Hollender wyróżnia w większym stopniu obserwacja niż interpretacja. To rzadki u nas przykład konsekwentnej krytyki towarzyszącej, w którym ego autora, popisy stylistyczne i lingwistyczne nie stają się celem samym w sobie, wartością nadrzędną. Lektura prac Barbary Hollender – wywiadów, esejów czy recenzji – uczy pokory. Można zachować klasę, będąc niezmiennie życzliwym. Można budować wysoką pozycję zawodową na afekcie do kina i filmowców, a nie w opozycji do nich. Autorka nie daje też gotowych recept, nie szuka cenzurek, nie bawi się w etykietowanie kina dwoma, czterema albo sześcioma gwiazdkami, tylko zabiera nas w długą, z reguły bardzo ciekawą podróż filmową.

W jej pisarstwie jest dociekliwość, ale nie ma ironii, są fakty, ale bez mitów. Autorka nie szuka w kinie sensacji. Prawda jest przecież równie atrakcyjna. Nie selekcjonuje nazwisk, nie dzieli twórców kina polskiego na mniej czy bardziej wartościowych. Tak samo ciekawe są dla niej mocne, formalne filmy Kuby Czekaja, jak niedoścignyły romantyzm Wajdy, intelektualizm Kawalerowicza czy wyobrażenia Hasa. A kiedy cytuje wypowiedź Andrzeja Jakimowskiego, że *film może stać się duchowym wydarzeniem w życiu widza*, wiemy dobrze, że Hollender mówi to również we własnym imieniu.

Pisze przekonująco, ładnym i komunikatywnym językiem. *On jest stąd. Nie pławi się w okrucieństwie, ani się nim nie bawi. Jego filmy boją. Opowiadają o świecie, który może nie jest najlepszym ze światów, ale jest jego. I nasz, czy tego chcemy, czy nie* – to o kinie Wojciecha Smarzowskiego. *Nosiła w sobie niezależność, chciała iść własną drogą* – o Barbarze Sass. Wiesław Zdort, wybitny operator, mąż reżyserki, po przeczytaniu eseju Barbary Hollender, który ukazał się już po śmierci autorki *Krzyku* i *Debiutantki*, wzruszony zadzwonił do krytyczki, żeby wyjawic, iż właśnie z jej tekstu dowiedział się o Barbarze Sass kilku rzeczy, o których dotąd nie miał pojęcia.

Hollender otwiera swoich rozmówców, nakłania do osobistych zwierzeń, nie zmusza jednak do ekshibicjonizmu – szczere, prywatne wyznania pojawiają się jak gdyby mimochodem, wynikają z zaufania do autorki. Przejmujące są na przykład fragmenty, w których opisuje ona wyjątkowy związek łączący wybitnego reżysera Andrzeja Barańskiego z dekoratorką wnętrz i scenografką Albiną Barańską. Pani Albina jest dzisiaj ciężko chora, a jej mąż ofiarnie i z czułością opiekuje się żoną. Czytamy: *Patrzę na materac przeciwodleżynowy, czyściutką pościel, przygotowany posiłek. Pytam, jak on, mężczyzna, daje sobie z tym wszystkim radę. – Dwa, trzy lata temu było trudno – przyznaje. – Teraz wszystko jest opanowane. Dodaje Hollender: Czuwa przy niej niemal bez przerwy. Nie ukrywa: wieczorami bywa zmęczony. Kupuje gazety i nie ma siły ich przeczytać. Ale kiedy mówię coś o poświęceniu, obrusza się: – Nie... To nie jest poświęcenie ani obowiązek. To miłość.*

* * *

Ta książka to jest trzydzieści lat mojego życia w kinie, spotkań z ludźmi, których cenię, lubię i których filmy oglądam. (...) Cykl (...) ma w jakiś sposób być fotografią polskiego kina – podkreśla autorka ². Rzeczywiście, lista bohaterów obu tomów układa się w coś w rodzaju zbiorowego zdjęcia polskich filmowców. Są na nim: Kutz, Skolimowski, Zanussi, Antczak, Barański, Bajon, Zaorski, Gliński, Łazar-kiewicz, Pawlikowski, Szumowska, Smarzowski, Palkowski, Czekaj. Oraz wielcy nieobecni: Wajda, Has, Kawalerowicz, Morgenstern, Różewicz, Żebrowski, Kie-ślowski, Krauze czy Wrona.

Hollender w obu tomach nie oddziela twórczości filmowców od ich życia. Reżyser żyje pasją dwadzieścia cztery godziny na dobę. Nawet jeżeli nie realizuje akurat filmu, obmyśla scenariusze, szuka pomysłów, obserwuje aktorów. Trudno zatem rozgraniczyć te dwie sfery – prywatną i zawodową – które nieustannie się przenikają, korespondują ze sobą, wchodzą w dialog. Kolejne filmy są obrazem prawdziwego życia, niekiedy bezpośrednio, jak w przypadku *Wszystko na sprzedaż* Wajdy, *33 scen z życia* Szumowskiej czy *Moich córek krów* Dębskiej, częściej pośrednio, co przejawia się w detalach, zachowaniach bohaterów albo w niektórych dialogach. Kino czerpie jednak stale z życia reżyserów. A rozmówcy Barbary Hollender mówią o tym chętnie, otwarcie, bez zawstyżenia. *W żadnym wywiadzie nie opowiedziałabym tego, z czego zwierzyłam się Basi – twierdzi Kinga Dębska ³. Po przeczytaniu książki uświadomiłam sobie, jak mało my – reżyserzy – wiemy o sobie nawzajem i jak bardzo jest nam to wszystko potrzebne. Ta praca jest bezcenna, dlatego że poznanie życiorysów wielu koleżanek i kolegów jest doświadczeniem, które ze mną zostanie. To było dla mnie najważniejsze. Natomiast gdzieś w tle wylania się oczywiście historia filmu polskiego – dodaje Borys Lankosz. Andrzej Barański podkreśla: Wydaje mi się, że w przypadku każdego z nas ta rozmowa to był proces trwający wiele lat. Spotykaliśmy się poprzez filmy i obok tych filmów. Na ton tego, co znalazło się w książce, mają właśnie wielki wpływ te spotkania. Barbara Hollender jest niezwykłą osobą trochę spoza środowiska filmowego, ale dla tego środowiska pracującą. Nie znałem kolegów przed tą lekturą, ale wiele się dowiedziałem też o sobie.*

Autorka *Od Kutza do Czekaja* i *Od Wajdy do Komasy* wie, że kino jest snem zbiorowym, efektem gigantycznej pracy całego zespołu ludzi, artystów. W obu tomach oddaje im należną rangę. Pisząc przede wszystkim o reżyserach, nie zapomina o autorach scenariuszy, aktorach, operatorach, scenografach, kompozytorach, producentach, montażystach. Dla Barbary Hollender kino powstaje na przecięciu różnych idei twórczych. Wodzem jest oczywiście reżyser, ale wszystkie tempera-menty mają w tym przypadku znaczenie. Pogodzenie tych krnąbrnych niekiedy zamysłów jest zawsze wyzwaniem, często także kompromisem, o którym André Bazin pisał niegdyś: *artystyczny akt twórczy jest wówczas rzeczą bardziej niepewną, bardziej zagrożoną niż gdzie indziej*. Mimo to niekiedy udaje się pogodzić różnice charakterologiczne. I wtedy mówimy o spełnieniu.

Czyta się ten reżyserski dyptyk (trzeci tom jest w przygotowaniu) również jako opowieść o polskim losie. *Mam nadzieję, że przegląda się w tej książce kino. Ale też Polska. A przede wszystkim kilka pokoleń inteligentów o odmiennych życiorysach, doświadczeniach, ambicjach i marzeniach – napisała Barbara Hollender we wstępie do pierwszego tomu. Zawsze szukałem tematów uniwersalnych, nie lubię w sztuce doraźności – mówi Jerzy Kawalerowicz. Dla mnie ważna jest wolność*

w małych i wielkich rzeczach, a to oznacza też szacunek dla wolności innych – dodaje Agnieszka Holland, a twórca *W sypialni, Zjednoczonych Stanów Miłości i Płynących wieżowców*, Tomasz Wasilewski, zwierza się intymnie: *Boję się samotności, a chyba jeszcze silniej bólu emocjonalnego, który przeraża mnie bardziej niż fizyczny*. Piszcie Hollender: *Taki mamy czas, że Agnieszka Holland spędza życie między Polską, Francją a Stanami, Lech Majewski swoją główną bazę ma w Wenecji, dla Grega Zglinskiego drugą ojczyzną jest Szwajcaria, a Magnus von Horn wybrał Polskę*. Paweł Pawlikowski, który po sukcesie *Idy* postanowił na stałe przenieść się do Polski, mówi jednak: *Zawsze mnie gdzieś ciągnęło, a jak przyjeżdżałem do Polski, patrzyłem na wszystko trochę z boku: to jest fajne, to irytujące. Teraz przestałem oceniać. Jest jak jest. Jestem stąd i już*. Podobnie brzmią wypowiedzi innych polskich twórców, którzy osiągnęli spektakularny sukces za granicą. Polska to *jedyne miejsce, na którym choć trochę mi zależy* – mówi Skolimowski; *nigdzie indziej nie czułam się całkiem u siebie* – dodaje Agnieszka Holland.

Druga wojna światowa, stalinizm, komunizm, Marzec '68, lata 70., stan wojenny, transformacja. Najstarsi bohaterowie książek Hollender zmagali się z wojenną traumą, maksymalnie szczerze usiłowali pokazać to, co zapamiętali, opowiadali o heroizmie i okrucieństwie. Ten temat przewija się w portretach Wajdy, Morgensterna, Kutza czy Różewicza. Kolejne, już powojenne pokolenia miały inne wspólne doświadczenie: walkę z cenzurą, próbę ocalenia siebie i własnego stylu wobec zbyt licznych ograniczeń narzucanych przez ustrój. Zaś portretując najmłodsze pokolenie twórców, z Janem Komasą, Kubą Czekajem, Magnusem von Hornem i Tomaszem Wasilewskim na czele, Hollender wyraźnie zaznacza, że chociaż historia w ostatnich dekadach wyraźnie sprzyja młodym, jest spokojniej i bezpieczniej, to pojawili się nieznanymi wcześniej wrogowie: szantaż sukcesu ekonomicznego, kłopoty ze zorganizowaniem produkcji, wybujałe niekiedy ambicje, gigantyczna konkurencja.

Książki Hollender prowokują do odpowiedzi na pytanie: czym dla artystów kino było wczoraj, czym jest dzisiaj, ile znaczy dla widza i co może mu przekazać? W portretach reżyserów, których dzieciństwo przypadało na lata wojny lub tuż powojenne, daje się słyszeć pewien żal za dawną rolę kina, siłą jego rażenia. *Dziś filmy zalewają nas zewsząd, ale czy kogokolwiek zmienią, pomogą zrozumieć świat?* – pyta milcząco od lat Wojciech Marczewski. Z drugiej strony Magdalena Łazarkiewicz podkreśla: *Dopiero z dzisiejszej perspektywy widzę, jaką niesamowitą wartością jest wolność. Możliwość oddawania się własnym zajęciom, dysponowania swoimi siłami i czasem*. Dziś zmieniło się nie tylko kino, ale także sam status reżysera. Przed erą Internetu, współczesnych mediów figura artysty była owiana tajemnicą, niedostępna, powszechnie szanowana. *Czuliśmy się wybrańcami bogów* – opowiada Jerzy Kawalerowicz. *Reżyser powinien mieć duszę poety i siłę kaprala* – dodaje Wajda. Jednak najciekawszy twórca młodego pokolenia – Szumowska, Czekaj czy Wasilewski – niekoniecznie marzą o kameralistyce, nie chcą być ani poetami, ani kapralami. Zaskakują przede wszystkim bezpośredniością, potocznością języka, nie stawiają siebie na żadnym cokole. Chcą jedynie pracować, spełniać marzenia, chociaż są przy tym także bezkompromisowi i radykalni. *Jestem jaka jestem* – mówi w książce Małgorzata Szumowska i dopowiada: *Jedną część siebie lubię, o tej drugiej robię filmy*. A starsze pokolenie? Niektórzy gigantyczną przemianę świadomościową znoszą najlepiej. *Z pewnym zdziwieniem zorientowałem się, że mniej znaczę, niż sobie to wyobrażałem* – wyznaje szczerze Krzysztof Zanussi.

Dziś nie ma wspólnych wypowiedzi artystycznych, manifestów; najciekawszi młodzi filmowcy to pokolenie indywidualistów, dla których punktem odniesienia nie jest ani historia, ani zbiorowość, tylko własny gust, intuicja, talent. Świat się zunifikował, granice przestały istnieć, pojęcie tożsamości narodowej kojarzy się głównie z polityką, nie ze sztuką. Rówieśnicy Komasy i Czekaja są zdeterminowani, przebojowi, bardzo pracowici. W przeciwieństwie do wcześniejszych pokoleń mówią biegle po angielsku, świat nie ma dla nich granic. Nie uznają kompromisów, jednak wiedzą, że na swoje kino artystyczne muszą czasami zapracować, realizując seriale – jak Smarzowski, albo pisząc scenariusze telewizyjnych tasiemców – to przypadek Tomasza Wasilewskiego.

Nie ma też już jednej, stałej ścieżki prowadzącej do debiutu – najpierw ukończenie wydziału reżyserii w szanowanej szkole filmowej, potem asystentura, etiudy, filmy telewizyjne, wreszcie, po latach terminowania, debiut fabularny. Niektórzy z młodych bohaterów obu tomów autorstwa Barbary Hollender ukończyli wydziały reżyserskie w Łodzi czy w Katowicach, inni – jak Tomasz Wasilewski czy Łukasz Palkowski – nie potrzebowali dyplomu reżyserskiego i opiekuna artystycznego, żeby nakręcić tak ciekawe filmy, jak *Zjednoczone Stany Miłości* czy *Bogowie*.

To się wcale tak bardzo nie zmienia – ripostował Robert Gliński. *W polskim kinie zawsze czerpaliśmy od siebie, młodzi od starszych. Byliśmy zapatrzeni w autorytety, na przykład ja w twórczość Hasa, tylko po to, żeby bardzo szybko się wobec tych wpływów zbuntować* – mówił twórca *Cześć Tereska* na warszawskim spotkaniu promocyjnym książki Barbary Hollender. A Filip Bajon, do niedawna dziekan Wydziału Reżyserii Szkoły Filmowej w Łodzi, podkreślał: *Zmieniła się technologia, ale na pewno nie pasja. Wszyscy mieszkamy w kinie.*

* * *

Pod względem faktograficznym *Od Wajdy do Komasy* i *Od Kutza do Czekaja* to pozycje wręcz fascynujące. Warto je czytać z notesem i ołówkiem w rękę, bo co kilka stron można się natknąć na fragment, który zachwyci i intryguje. W drugim tomie perełkami są portrety Andrzeja Barańskiego i Tadeusza Chmielewskiego – wielkich, wspaniałych artystów, ale też postaci z tak rzadką u nas afirmatywną postawą wobec życia. *Nie narzekajcie* – prosi Chmielewski. Kazimierz Kutz zajmując opowiada o kobietach, mówi także, że ma do świata dystans, a Wojciech Smarzowski wspomina o pomysle na komedię romantyczną (facet porywa narzeczoną traktorem). Wzruszyło mnie wyznanie Jerzego Antczaka, legendarnego twórcy *Nocy i dni*, że *reżyseria to pasja i miłość*. W podobnym tonie wypowiada się Robert Gliński, mówiąc, że nie ma żadnych uzależnień, a jedynym narkotykiem jest dla niego kino. Hollender opisuje również sylwetki artystów, których już z nami nie ma – Wojciecha Jerzego Hasa (*film to senne wydarzenie w czasie*) czy Marcina Wrony. Delikatnie, bez tabloidowej maniery potrafi też wydobyć od rozmówców najbardziej prywatne wyznania, jak te składające się na opowieść Lecha Majewskiego o strasznym wypadku, który stał się podstawą pomysłu na *Onirikę*. Reżyser mówi: *Przeżyłem własną śmierć*.

Z tomu *Od Wajdy do Komasy* dowiemy się również, że Janusz Morgenstern – zanim dostał się na reżyserię – był leśnikiem, Janusz Majewski skończył architekturę, a Krzysztof Zanussi – fizykę i filozofię. Kieślowski dostał się do Filmówki

dopiero za trzecim podejściem, a Wasilewski nie przeszedł nawet do drugiego etapu. Wspaniały jest prywatny portret Jana Komasy – z wyglądu ciągle nastolatka, a tak naprawdę ojca dorastającej córki i sześciolatniego syna. Jest przejmująco, efektownie, a czasami zabawnie, na przykład wtedy, gdy Krzysztof Zanussi zwierza się, że nawet z wieloletnimi przyjaciółmi jest per „pan”, gdy Małgorzata Szumowska wspomina, jak w domu Wojciecha Jerzego Hasa oglądała z mistrzem Fashion TV, albo gdy Magnus von Horn przyznaje, że przeklina po polsku.

Od Wajdy do Komasy oraz *Od Kutza do Czekaja* to wielowątkowa kronika wzlotów i upadków polskiego kina – od zakończenia drugiej wojny światowej po premierę *Miasta 44* i *Baby Bump*; to setki anegdot, opowieści o rodzinach wielkich twórców, o ich przyjaciółach i marzeniach. Kino nieustannie miesza się tutaj z życiem, walcząc o uprzywilejowaną pozycję. *Mogę robić tylko to, co umiem, czyli żyć* – wyznał Barbarze Hollender Filip Bajon. Siłą i osiągnięciem obu książek jest przekazanie reżyserskiego życia innym, czytelnikom. Drugiego życia kina.

ŁUKASZ MACIEJEWSKI

Barbara Hollender, *Od Wajdy do Komasy*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2014.

Barbara Hollender, *Od Kutza do Czekaja*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2016.

¹ P. Zwoliński, *Barbara Hollender: „W kinie szukam przede wszystkim emocji”*, <http://www.portalfilmowy.pl/wydarzenia,5,19701,1,1,Barbara-Hollender-W-kinie-szukam-przedewszystkim-emocji.html> (dostęp: 14.12.2016).

² M. Sikorska, „*Ja naprawdę lubię polskie kino*” – spotkanie z Barbarą Hollender, [https://www.pisf.pl/aktualnosci/ja-naprawde-](https://www.pisf.pl/aktualnosci/ja-naprawde-lubie-polskie-kin)

[lubie-polskie-kin](https://www.pisf.pl/aktualnosci/ja-naprawde-lubie-polskie-kin)-spotkanie-z-barbara-hollender?wcag=1 (dostęp: 14.12.2016).

³ Wypowiedzi bohaterów tomu *Od Kutza do Czekaja* pochodzą z wieczoru promocyjnego, który odbył się 7 kwietnia 2016 r. w kinie Atlantic w Warszawie. Por. relację Marty Sikorskiej z tego wydarzenia opublikowaną na stronie Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej (taż, dz. cyt.).